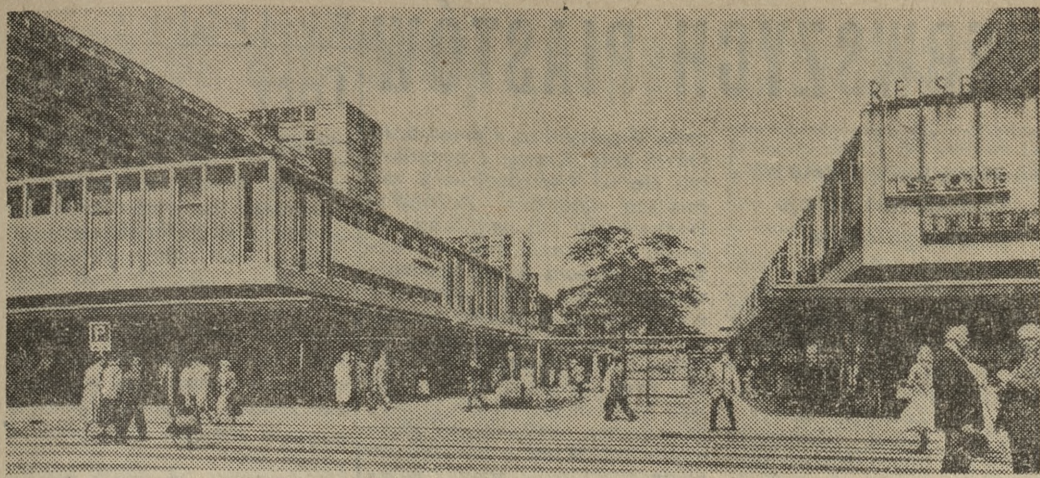




Spostrzeżenia i refleksje z podróży

SZANSA NOWOCZESNOŚCI

Zwiedzane wnętrza mieszkalne oceniamy właściwie tymi samymi kryteriami, którymi charakteryzujemy ogólne wrażenie i wygląd jakiegoś miasta. Oczywiście pozorną, lecz technicznie istotną różnicę odgrywa tutaj czas i przestrzeń.

Podczas mej dwumiesięcznej podróży, poprzez całą niemal Europę Zachodnią, miałem możliwość przestudiować dwadzieścia miast, dużych i małych. Zainteresowania moje, z uwagi na ograniczony czas, koncentrowały się przede wszystkim na problemach urbanistycznych. Starałem się zrozumieć i rozpoznać podstawową charakterystykę każdego z tych miast.

Na terenie Niemiec i Szwajcarii uderza fakt bardzo ścisłej zależności kształtu urbanistycznego miasta od indywidualności urbanistów-architektów. I tak np. niedaleko od siebie położone 2 miasta — Kilonia i Lubeka — doskonale potwierdzają to stwierdzenie. Kilonia jest nie tylko odbudowana bardzo zreżniona, lecz również przebudowana. Jest dobrze powiązana zarówno z morzem jak też i z portem. Lu beca natomiast brak rozsądnej koncepcji urbanistycznej — szczególnie jeśli chodzi o problem węzłowej komunikacji. Do zabytkowego centrum wprowadza się cały ruch samochodowy, poszerza ulice, likwiduje chodniki, wycina podcienia w ścianach domów itp. Podobne porównania można by robić np. między Hanowerem a Kolonią czy Monachium a nawet Frankfurt nad Menem — i to na korzyść bardzo dobrze przebudowanego Hanoweru. W Monachium czy Frankfurtie niesłusznie odbudowano, ściśle według stanu przedwojennego, całe zespoły miast.

Również dużo bardziej interesującą zapowiada się przebudowa Genewy aniżeli Zurychu. Przy tym w Genewie zwycięża urbanistyczna koncepcja wolno-praktykujących architektów, profesora Brery i profesora Waltenspuhla w przeciwieństwie do schematycznego i nieciekawego projektu, opracowanego przez tamtejszą pracownię Zarządu Miejskiego. Zurych natomiast, dopiero od roku, zdolał zmienić głównego architekta, nie wykrywał jeszcze właściwego rozwiązania przyszłościowego.

Interesującym przy tym jest fakt, że miasto to posiada doskonałą reklamę w świecie, poprzez bogatą literaturę techniczną o przebiegu innowacji, które czasami rozczarowują przy bezpośrednim spotkaniu i krytycznej ocenie na miejscu.

W czasie podróży uczestniczyłem w międzynarodowym spotkaniu architektów w Dortmundzie, które w znacznej części poświęcone było problematyce urbanistycznej. Potwierdziłem tam moje wcześniejsze spostrzeżenia, że Niemcy, mimo ogromnego rozmachu w budownictwie, nie posiadają zbyt licznej kadry dobrych urbanistów. Przeważają u nich sumienni „bau-majstrzy”, z których wielu rozumie, skąd czerpać wzory — a więc szczególnie z krajów skandynawskich. Kopenhaga wodzi tutaj prym.

Cechą charakterystyczną budownictwa na Zachodzie w stosunku do naszego jest przede wszystkim konsekwencja w pełnym wyka-

zaniu osiedli i zespołów śródmiejskich. Nie spotkałem budynku — a tym bardziej osiedla — nie tynkowanego, czy nie licowanego. Działki lub place są uporządkowane, ładnie zadrzewione i ozdobione kwiatami; drogi w należytym stanie. Zauważyłem się coraz większy zanik płotów i ogrodzeń. Bardzo pomysłowo i wcale niekosztownie urządzone są place zabaw dla dzieci. W tym zakresie celuje Kopenhaga i Zurych.

W nowoczesnych osiedlach spotyka się pawilony, najczęściej parterowe, zatopione w zieleni przedszkola, szkoły, zespoły pawilonów handlowych, garaże itp. usługi. Całość prawie zawsze bajecznie kolorowa i właściwie ustawiona do słońca oraz odizolowana od uciążliwego ruchu samochodowego.

Budownictwo krajów zachodnich w odróżnieniu od budownictwa polskiego duże znaczenie przypisuje lekkości poszczególnych elementów budowlanych jak i też całych domów, dąży do uzyskiwania maksymalnie lekkich konstrukcji — co jest jednoznaczne z potaniem kosztów budowy. U nas, niestety, tej sprawie poświęca się zbyt mało uwagi, choć problem kosztów jest, jak wiadomo, problemem o doniosłym znaczeniu.

Prawie na każdym kroku — w czasie podróży — spotykałem jakieś interesujące, nowe osiedla mieszkaniowe i zespoły śródmiejskie. Trudno było ustrzec się w takich momentach od refleksji na temat naszych poczyną, i to nawet w naszym, przecież europejskim mieście. Brak bowiem u nas i osiedli ciekawie zaprojektowanych, i doprowadzonych konsekwentnie do końca w realizacji.

O braku odwagi w poszukiwaniu nowoczesnych, śmiałych rozwiązań urbanistycznych, pisało się wielokrotnie. Obecnie mamy ostatnią szansę dla stworzenia rzeczywiście nowoczesnego centrum naszego miasta.

Myślę o terenach w rejonie ul. Marchlewskiego, na trasie od Armii Czerwonej do skrzyżowania z Dolną Wildą, oraz terenach przewidzianych na przebiecie alei Marcinkowskiego do ul. Marchlewskiego, łączącej z ul. Ogrodową, Artyleryjską, itd.

Już w 1959 roku zamierza się wkroczyć z działalnością budowlaną na te obszary, w oparciu o fragmentaryczne opracowania projektowe. Istnieje więc realne niebezpieczeństwo, że tereny te spotkać może podobny los, co zabudowane do tej pory.

Apeluję w tym miejscu do Prezydium Rady Narodowej m. Poznania o zorganizowanie regionalnego, otwartego konkursu urbanistycznego na zaprojektowanie i przebudowę całego centrum naszego miasta.

Winien to być konkurs otwarty, tj. dostępny dla wszystkich architektów, pracujących i mieszkających na ziemiach Polski Zachodniej, będących w strefie wpływu kulturalnych naszego miasta. Nie należy urządzać konkursu

zamkniętego, tj. takiego, do którego zaprasza się nieznaczną ilość zespołów i z góry się opłaca ich pracę, jak to miało miejsce we wszystkich dotychczasowych tego typu, powojennych konkursach.

W ostatnich latach, w szeregu centralnych zespołów miast europejskich, dokonano rewelacyjnych wręcz w swych zupełnie nowoczesnych koncepcjach, wielkich realizacji.

Kapitałnym osiągnięciem, jest na wskroś nowoczesna zabudowa nowego centrum Rotterdamu. Proszę sobie wyobrazić dość znaczną połać miasta, zabudowaną luźno postawionymi, wysokimi, kilkunastokondygnacyjnymi domami mieszkalnymi, obrzeżonymi jednopiętrowymi pawilonami handlowymi, z luksusowymi sklepami, kawiarniami, kinami, teatrzykami itd.

Pawilony te tworzą bardzo malownicze ulice-pasaże, tj. ulice dostępne tylko dla ruchu pieszego. Ruch samochodowy natomiast odbywa się jedynie po głównych arteriach.

Całość rozwiązania nie ma nic wspólnego z tymi tradycyjnymi „kanałami ulicznymi”, jakie się u nas jeszcze powszechnie realizuje i nadal projektuje. („Kanałami ulicznymi” nazywam obrzeżną zabudowę ulic wysokimi domami). Jest to rozwiązanie antyczne, nieekonomiczne, niezdrowe i nieestetyczne. Zresztą proszę spojrzeć na załączane zdjęcia. Czy nie byłby nasz Poznań dużo przyjemniejszy, gdyby miał tego typu nowoczesne centrum?

Nie chodzi zresztą o ślepe naśladowanie gotowych wzorów. Chodzi o pełne wykorzystanie możliwości nadania Poznaniowi kształtu miasta zabudowanego rozumnie i ładnie, możliwości, które przecież istnieją. Chodzi o wybór między XIX a XX wiekiem. Poznań — miasto MTP — może i powinien wyglądać nowocześnie.

M. SKRZYPCZAK
Mgr. inż. arch.

Aleksander
Wojciechowski

Krzywa gałąź jak złamane ramie
słonecznego zegara
którego kamień jaszczurkom przydatny
do słonecznych kąpiel

Czas tutaj się zatrzymał
i drzewa postarza
Przelicza igły sosny
i korę brzozi bieli

Zaden mechanizm nie pcha go naprzód
klepsydry piasek czy woda strumienia
— Czas stanął przy słonecznym zegarze
i krzywą gałąź skamieniał



Nowy Świat

TYGODNIOWY DODATEK „GŁOSU” * Poznań, 14 września 1958 * ROK VIII Nr 38

ODWIEDZIŁEM PODZIEMIA GMACHU, ZAJMOWANEGO OBECNIE PRZEZ N. I. K. PRZY AL. WOJSKA POLSKIEGO W WARSZAWIE. PRZED CZTERNASTU LATY ULICA TA NOSIŁA NAZWĘ ALEI SZUCHA, A SZARY OGROMNY DOM MIEŚCIŁ PAMIĘTNĄ INSTYTUCJĘ NIEMIECKIEGO GESTAPO.

Dom śmierci

zapałki, paznokciem, kawałkiem cegły lub własną krwią zapisali.

„Lebosz Aleksander ur. 1914 r. we wsi Kility pow. Drohiczyński. Siedziałem 3 miesiące niewinnie. Mam być rozstrzelany 25. IX. 1944 r. Kto przeczyta to, proszę zawiadomić moją matkę”.

„Pamiętaj, żeś z polskiej ziemi zrodzon i do polskiej ziemi wracasz. Bacz, byś wrócił jej godny”.

„Romanowski Czesław, ur. 19. 4. 1923 r. Czekam na śmierć”.

„Łatwo jest mówić o Polsce trudniej dla niej pracować, jeszcze trudniej umrzeć, a najtrudniej cierpieć”.

Droga cierpienia

Są to bardzo stare drzwi. Żelazne okucia, zasuw, judasz. Oznaczono je numerem 136. Taki był numer celi, którą zamykały.

Drzwi te pochodzą z Pawliaka.

Do osławionego więzienia, mieszczącego się przy ul. Pawiej, zwożono ludzi aresztowanych w mieszkaniach, w biurach, na ulicach podczas łapanek, sprowadzonych na mocy policyjnych wezwań. Pierwsi więźniowie umieszczeni zostali na Pawliaku już 2 października 1939 r. Było ich 244, od 7-letnich dzieci, do 80-letnich starców. Sławne nazwiska kwiat polskiej inteligencji. Katowina stanowiła zbyt jawny dokument oskarżenia, krępowana nawet hitlerowców; toteż 21 sierpnia 1944 r. wywieziono stamtąd ostatnią partię więźniów, a wkrótce potem gmach został wysadzony w powietrze.

Z Pawliaka ofiary pojedynczo lub małymi partiami dostarczano na Al. Szucha, na tzw. „przesłuchania”.

Badania te odbywały się według ustalonego wzoru. Początkowo więźniów umieszczano w tzw. „tramwaju”. Była to niewielka celda, długości ok. 5 m. Z obu stron, pod ścianami ustawiano w szeregu krzesła, na nich siadali skazańcy, w milczeniu, bez ruchu wpatrujący się w przeciwną ścianę. Trwało to długie godziny. Każdy szept, każde drgnienie karkano bezlistnym biciem.

Obok mieścił się pokój przesłuchań. „Zadawano mi pytania, na które nie umiałem i nie mogłem odpowiedzieć. Gdy milczałem, żandarmi bili mnie i kopali, potem oblewali zimną wodą, a kiedy wracała świadomość, znów bili i znów oblewali wodą”.

Za szybą gablotki leżały rekonstrukcje: zeznania tych, którzy siedzieli w tym pokoju naprzeciw miedogoficera i „dol-metschnera” z knutem w ręku.

Czekanie na śmierć

— Tu, za tą ścianą będziesz czekał na śmierć! — krzyczał „dolmetscher”.

— Zabijcie mnie zaraz! Chcę umrzeć!

Człowiek zrywał się z ziemi, bił żandarma w twarz i pluł w oczy oficerowi, byle zechcieli wyjąć pistolet i strzelić...

Na ścianie jednej z cel nieznana ręka wypisała słowa:

„Najgorszą meką jest oczekiwanie. Gdy minie wstrząs przeżycia po aresztowaniu i pierwszym badaniu i gdy na trzeźwo można zważyć swoją sytuację, wówczas zaczyna się myśleć o śmierci jako o czymś nieuchronnym i niezbędnym przy wyjściu z obecnej sytuacji. Najpierw myśl ta przeraża i nie można się z nią pogodzić, potem przychodzi zobojętnienie. Zaczyna się analizować istotę śmierci i dochodzi się do wniosku, że nie jest wcale straszna. Pozostaje teraz głęboki żal po tym, co się zostawia. Przychodzi troska o tych najbliższych i najukochańszych. Lecz znów się na trzeźwo dochodzi do wniosku, że pomóc im w niczym nie można. Zaczyna się pograżanie w apatii, która wolna przekształca się w abnegację. Myśli się o śmierci coraz zyczliwiej, jak o czymś, co zakończy cierpienia. Zaczyna się bratanie ze śmiercią i przeżywanie jej w fantazji. Jest się już przygotowanym psychicznie. W człowieku broni się jeszcze zwierzę, boi się ono nie tyle śmierci jako niebytu, ile cierpienia konania. Boi się prowadzenia na miejsce egzekucji, marzy o celnym strzale, by zgon był natychmiastowy. I to musi być ostatni, lecz olbrzymi wysiłek woli człowieka, by to zwierzę do końca utrzymać na wodzy. Szczęśliwi, którzy odeszli nie czekając na śmierć. Nam tego szczęścia nie dano”.

Refleksje

W złotej księdze tysiące nazwisk i wpisów. Nazwiska polskie, czeskie, rosyjskie, francuskie, niemieckie.

„Po czterech latach wróciłem tu, jako wolny obywatel. Cześć tym, którzy stąd nie wyszli”.

Zapamiętajcie te słowa. Nie wolno nam zapominać nigdy, że jeszcze niedawno w Polsce rządził krwawy tyran, że nie było wolnych obywateli a w domu przy Al. Szucha panowała śmierć.

Ten czas nie może powrócić. Nie wiem, czy gdziekolwiek na świecie znalazłby ktoś bardziej tragiczne i wstrząsające muzeum, w którym na ścianach wiszą czerwone „Be-kannmachung” — listy skazanych na śmierć, gdzie płonie niebieski znicz, na żelaznej kulce czerwieni się rdza, a może krew pomordowanych?

Andrzej BAJKOWSKI



Bardzo „malowniczo” wyglądają współcześni bojownicy jedności ludów arabskich. Nóż w zębach, służy jednak tylko dla dekoracji, i zainscenizowania groźności powstania libańskiego.

PRZESZŁOŚĆ ARABÓW

Pracowniczą wszystkich Arabów jest Półwysep Arabski, rozległa pustynia między Egiptem a Syrią, zamieszkała od niepamiętnych czasów przez koczujących Arabów.

Już w zamierzchłej przeszłości Arabowie zajęli ziemie poza półwyspem. Niektóre z ich plemion zamieszkały w Egipcie. Ich położenie na skrzyżowaniu wielkich szlaków handlowych południa i wschodu sprzyjało rozwojowi wysokiej cywilizacji, która uczyniła ich w epoce Mahometa na przeciagu kilku wieków największą potęgą świata. Z prastarej wiary arabskiej, religii Izraela i różnych wierzeń chrześcijańskich w początkach siódmego wieku kupiec, prorok, mówca, ustawodawca, bohater — Mahomet stworzył nową religię zawartą w księdze Koranu. Odbył on liczne podróże handlowe, dzięki którym poznał okoliczne ludy i zdobył wiarę w posiadnictwo dziejowe Arabów.

Mahomet rozpoczyna walkę z opornym otoczeniem. Po oparciu Arabii Mahomet wysłał swoich apostołów do Persji, Etiopii, Jemenu, nawet do cesarza greckiego z wezwaniem by przyjęli jego naukę. Rozgorzała święta wojna w Babilonii, Syrii, Persji, Egipcie. Łupem Arabów stały się najdawniejsze miasta świata. Arabowie spalili największą skarbnicę starożytnej nauki, Bibliotekę Aleksandryjską. Zdobywca Aleksandrii ubagany przez Jana Gramatykę zwrócił się do jej spalania aż do nadejścia odpowiedzi Kalifa Omara. Brzmiała ona: „Albo księgi, o których mówisz, zgadzają się z tym, co w księdze Boga napisano, albo temu się sprzeciwiają. Jeśli się z Koranem zgadzają, Koran zastąpi ich miejsce, jeśli się jemu przeciwują, powinny być spalone”.

Gdy po śmierci Kalifa Osmiana stolica zostaje Damaszek, Arabia staje się mocarstwem morskim i rozpoczyna podbój świata.

Arabowie mają otwartą drogę do Indii, zdobywają Hiszpanię, atakują Carogrod i podejmują myśl zjednoczenia Francji, Niemiec, Węgier i innych ziem w cesarstwo, większe od rzymskiego. Francuzi odpierają ataki Arabów, z kolei turkowie plemiona zamierzają się na stąbnacą potęgę Ommiadów. Nowi władcy Abbasydowie przenoszą stolicę z Damaszku do Bagdadu i w tym czasie kultura arabska osiąga najwyższe szczyty. Zakwitła nauka i sztuka, nazwiska Al-Raszyda i Al-Maruna przeszły do historii cywilizacji. Tworzą się trzy kalifaty: w Bagdadzie, w Kairze i w Kordobie, tam kalifat hiszpański przetrwał 300 lat.

Arabowie jako doskonali kupcy położyli pierwsze podwaliny pod późniejszy handel światowy czasów nowożytnych.

Cale wschodnie wybrzeża Afryki było handlowo w rękach

Arabskich, a także z czasów rzymskich handel z bogatymi Indiami prowadzili Arabowie. Skoro więc wszystkie kraje między Nilem i Eufratem, obszary od Gangesu aż do Oceanu Atlantyckiego, do Pirenejów, znalazły się pod władzą arabską, Arabowie stali się najpotężniejszym narodem handlowym świata. Carogrod podupadł, Aleksandria przemieniła się w wioskę, a Damaszek stał się nowym ośrodkiem światowego handlu. Gdy zbudowano Kair, handel światowy przenosił się na krańce cieśniny Suez. Wewnątrz Afryki Arabowie zajmowali się handlem złota i gumy, odkryli tam nowe pokłady złota. Arabowie handlowali z Chinami, morzem i karawanami, jeździli do Kantonu i stamtąd przywieźli wódkę, porcelanę i podobno proch strzelniczy. Arabowie mieli składy handlowe na półwyspie Malaka i Malajczyków nauczyli pisać.

Religia i język Arabów wywarły wielki wpływ na ludy trzech kontynentów. Zdobyli oni dla islamu więcej krajów niż chrześcijaństwo. Islam przyniósł tym ludom wiele dobroczyń cywilizacyjnych, wprowadził nowe ustawy ogólne w miejsce samowoli jednostek, nakazywał czystość, zakazując używania wina, zapobiegał pijanstwu, wprowadzając zakaz potraw „nieczystych”, służył wstrzemięźliwości i zdrowiu, zwalczał namiętność do gry, a lichwiarstwo uznał za zabicie hańbiące. Piękny i wydoskonalony język arabski stał się językiem światowym. W tym języku rozwinęła się wspaniała poezja i potężna nauka, z której podłoża wyrósł częściowo późniejsza nowoczesna nauka europejska. Poezja arabska wywarła wpływ nawet na ukształtowanie się poezji francuskiej. Arabowie wydoskonalili gramatykę, ukladali niezliczone rodzaje słowników, w czym pomagali im Żydzi. Europa średniowieczna, gdy straciła łączność z kulturą starożytnej Grecji i Rzymu, od Arabów czerpała swoją wiedzę również w dziedzinie filozofii. W arabskiej wersji zapoznaliśmy się z Arystotelesem zanim otrzymaliśmy go w oryginale. Arabowie mają ogromne zasługi jako geografowie. W nieudostępnionych nauce jeszcze i obecnie arabskich dziełach geograficznych kryje się nie tylko nieocenione skarby wiadomości np. o środkowej Afryce ale i o innych obszarach. Zasługi Arabów w rozwoju matematyki, chemii, medycyny są ogólnie znane. Oni to byli jedynymi nauczycielami średniowiecznej Europy w wielu dziedzinach nauk przyrodniczych: wymierzili stopień południka (w okolicach Bagdadu), kreślili mapy gwiazd, układali tablice astronomiczne, astronomie stosowali do geografii. Układali mapy krajów i tablice statystyczne, z których korzystała

odradzająca się po średnio-

STRATEGIA PIERWSZYCH PIASTÓW

Na marginesie wystawy „Tysiąclecie dzieje polskiego oręża”

Wielkopolska jest nie tylko kolebką państwowości polskiej jako zorganizowanego organizmu prawnopolitycznego, lecz również dała początek polskiej strategii wojkowej.

Pierwsi Piastowie dla rozszerzenia i ugruntowania swej władzy musieli toczyć ciągłe walki z grabieżczymi feudałami niemieckimi. Zdawali oni sobie sprawę z nierównych sił pomiędzy Polską a cesarstwem niemieckim. Stąd odmienne były sposoby ich walk. Mając przed sobą przeważające siły, stosowali Piastowie najpierw obronę aktywną w oparciu o pograniczne grody i zamki obronne, a następnie przechodzili do wojny podjazdowej. Unikali otwartych bitew z głównymi siłami nieprzyjaciela.

Jedną z metod walki była pozorna ucieczka z pola bitwy. Wróg pewny zwycięstwa porzucał dogodnie pozycje i puszczal się w pogoń, a wtedy drużyny księcia zawracali i uderzali na zaskoczonego nieprzyjaciela. Strategia ta utrzymywała się długo. W bitwie pod Grunwaldem w 1410 roku użył tego fortelu wojennego chorągwie litewskie.

Wiek X, XI i XII wypełniały ustawiczne wojny pierwszych Piastów z feudałami niemieckimi albo z feudałami pomorskimi o rozszerzenie swych wpływów w kierunku morza.

W walkach z Pomorzanami rozwinęła się polska sztuka oblężnicza, gdyż w starciach ofensywnych trzeba było zdobywać warowne grody. Natomiast na Zachodzie grody i warowne zamki stanowiły główną siłę oporu drużyn piastowskich.

Jaka była organizacja wojskowa pierwszych Piastów? Wiemy z przekazów historycznych, że sily zbrojne Mieszka I, Bolesława Chrobrego składały się z drużyny książęcej, liczącej około 3 tys. wojowników, przeważnie konnych. Uzbrojeniem ich były miecze, topory i włócznie. Do walki występowali w hełmach i pancerzach, początkowo skórzanych, a później w druczanych kolczugach lub w zbroi luskowej. Zastępy piesze tworzyli woje-kmiecie, jeszcze w tym czasie ludzie wolni. Uzbrojeni byli w tarcze obite skórą, łuki ze strzałami i oszczepy. Wojownicy ci stanowili pospolite ruszenie, które jako formacja wojskowa przetrwało, aż do XVIII wieku. Nazywali się szczytnikami od słowa szczyt — tarcza. Stan ten trwał do końca XI i początków XII wieku tj. do czasu ugruntuowania się feudalizmu w Polsce. Wtedy to wytworzyła się zasada, że służba wojskowa jest związana z posiadaniem ziemi.

Kronikarze nasi Gall-Anonim i historyk Jan Długosz zgodnie uważają Bolesława Chrobrego i jego prawnuka Bolesława Krzywoustego za najświetniejszych dowódców owych czasów. Wojny Krzywoustego z niemieckim Henrykiem V zapisały się w dziejach wojskowości polskiej jako klasyczny przykład polskiej strategii wojkowej. Gdy Bolesław Krzywousty odmówił cesarzowi niemieckiemu udziału w jego wyprawach wojennych na Węgry, cesarz przygotował przeciwko Krzywoustemu wyprawę wojenną. W tym celu zgromadził około 10 tys. dobrze uzbrojonego rycerstwa. Krzywousty mógł tym siłom przeciwstawić zaledwie 4 tys. wojowników. Plan Hen-

ryka V polegał na sforsowaniu Odry koło Krosna i przedarciu się do Wielkopolski z zamiarem zdobycia Poznania. Krzywousty był uwikłany w walki z Pomorzanami, co cesarz niemiecki chciał zręcznie wykorzystać. Aby odwrócić niebezpieczeństwo, Krzywousty postanowił najpierw rozprawić się z Pomorzanami. Wydał więc im decydującą bitwę pod Nakłem 10 sierpnia 1109 r., zakończoną całkowitym zwycięstwem. Wieść o porażce Pomorzan zmieniła plan strategiczny Henryka V. Wojska jego zatrzymały się pod Krosnem, oczekując na czeskie posiłki. Wykorzystał ten moment Krzywousty i dokonał śmiałego manewru po wewnętrznych liniach operacyjnych. Spod Nakła ruszył nad Odrę, zagradzając w ten sposób Henrykowi V drogę do Wielkopolski. Wojska niemieckie nie zdecydowały się na ryzyko uderzenia na Poznań bez posiłków czeskich i wyruszyły na ich spotkanie w górę Odry. Załogi polskie w grodach granicznych broniły się zaciekle. Niemcy przeprawili się na prawy brzeg obłegli Głogów. Krzywousty bronił nagłymi uderzeniami przepraw na Odrze i następował na tylnie straże wojsk cesarskich. Niemcy nie mogąc zdobyć Głogowa, który bronił się dzielnie porzucili oblężenie i ruszyli na Wrocław. Tu dopadł ich Krzywousty i za tzw. Psem Polu zadał po zwycięstwie walce drugoczą klęskę.

Gdyby plan niemiecki zajął Wielkopolski i Poznania powiódł się, nie wiadomo, jakie by były losy państwa Piastów.

Krywoustemu należy przypisać zasługę udoskonalenia polskiej sztuki wojennej pierwszych Piastów. Wprowadził niespotykane wówczas na zachodzie oddziały obwodowe, które ułatwiały władcy polskiemu swobodne manewrowanie głównymi siłami. Wojownicy Krzywoustego dorównywali już uzbrojeniem wojskom cesarskim, a ustępowali jedynie liczebnie. Dzięki bojom Krzywoustego, a przedtem Bolesława Chrobrego sztuka wojenna pierwszych Piastów zdobyła sławę i uznanie na Zachodzie i stała się istotnym czynnikiem, hamującym niemiecki „Drang nach Osten”.

Henryk BARAŃSKI

Wśród książek

Tory rzeczywiście ślepe

Halina Górka, wbrew swemu zastrzeżeniu na wstępie książki, zgodnie ze swym odczuciem, realnie, choć może mimo woli — daje obraz beznadziejności życia ludzi w okresie przedwojennym pozbawionych pracy i nie mających szans jej uzyskania. Jest to obraz nieodparcie nasuwający stwierdzenie, którego najlappidarniejszym wyrazem jest sam tytuł dzieła — „Ślepe tory”.

Stwierdzenie to jednak odnosi się nie tylko do losu bezrobotnych, gnieźdzących się w wilgotnych piwnicach, rzeczywistych jaskiniach XX wieku. Na ślepych torze bowiem znajdują się także usiłowania garstki ludzi, próbujących choćby ulżyć ciężkiej doli ofiar ustroju, w którym nie liczy się — wobec biznesu — człowiek. Nie jest rozwiązaniem problemów społecznych żadna akcja jałmużnicza i charytatywna, dająca co prawda spokój sumienia ofiarodawcom jałmużny, czy lizki zupy w „głodnej kuchni”, ale jednocześnie przynosząca poczucie krzywdy i upodlenia obdarowywanym, spychającą ich — jak w tych opisywanych przez Górką wypadkach — na dno, wprost w bagno. Nie jałmużny tym ludziom było potrzeba i nie darów rozdawanych miłosierdną ręką. Potrzeba im było pracy, która daje nie tylko podstawy utrzymania, ale także poczucie własnej wartości, przywraca ludzką godność.

Jest coś tragicznego w stwierdzeniu: „...choć nakarmieni — jutro będą znowu głodni, dziś odziani — jutro obdarci...” Jest w tym stwierdzeniu ów ślepy tor, pewność, że nie tędy wiedzie droga do uwolnienia człowieka.

Wbrew więc zastrzeżeniom autorki — książka stanowi dokument. Z dokumentem tym powinni zapoznać się zarówno starci, którzy odnajdą w nim kawał prawdy o „dobrych, przedwojennych czasach”, (dobrych, ponieważ — być może, ich obojętnie nie dotknęły), jak i młodzi, znający tamte czasy z podręcznika, opowiadań, lub niechętnych wynurzeń swych starszych najbliższych. Przeczyta ją każdy nie tylko z zainteresowaniem, ale i z satysfakcją, którą niesie lektura ciekawie i pięknie napisanego dzieła. (ko)

*) Halina Górka — Ślepe tory — Książka i Wiedza 1958, str. 174, cena zł. 8.

RZEŻ CZOLGÓW NA PRZEDPOLU WARSZAWY

9 września 1939 r. radiostacja berlińska nadała komunikat o wkroczeniu niemieckich wojsk do Warszawy. Warszawska prasa potraktowała tę wieść drwinami i kpina. W odpowiedzi na zdanie komunikatu, stwierdzające, że niemieckie czołgi znajdują się na ulicach stolicy Polski — „Kurier Warszawski”, „Robotnik” i inne gazety zamieściły zdjęcia spalonych i rozstrzelanych wraków wielu czołgów, które zostały rozbite na Ochocie i Woli, dwóch wielkich przedmieściach Warszawy.

Zamieszczony obok komunikat Dowódcy Obrony Warszawy stwierdzał, że w ciężkich walkach zniszczono na przedpolach stolicy 42 niemieckie czołgi. Ich wraki zostały na rozkaz generała brygady Waleriana Czumy ściągnięte na różne punkty stolicy dla pokrzepienia serc warszawiaków i przebijającego w mieście wojska.

4 niemiecka dywizja pancerna, która szturmowała Warszawa, zdobyła, musiała się cofnąć. Pierwszy impet został powstrzymany. Kto przyczynił się do tego, wówczas tak bardzo pokrzepiającego zwycięstwa?

ŚMIAŁA DECYZJA

Był szef sztabu Dowództwa Obrony Warszawy z 1939 ro-

ku, pułkownik dyplomowany T. Tomaszewski, od pierwszego dnia wojny przebywał w otoczeniu generała Czumy. Na podstawie rozkazów oraz zapamiętanych rozmów stwierdza, iż generał Czuma, mając wiadomości z frontu, że niemieckie dywizje pancerne przejeżdżają przez nasze dywizje piechoty wzdłuż i szerzej, jak na poligonie, podjął śmiałą i logiczną decyzję: oto zrezygnował z artylerii polowej jako artylerii bezpośredniego wsparcia i wydał rozkaz, by cała artyleria polowa zajęła stanowiska otwarte jako artyleria przeciwpancerna.

Decyzja ta była sprzeczna z dotychczasowymi pojęciami użytkowania artylerii na froncie: dotychczas zawsze armaty były ustawione głęboko na zapleczu, wspierały walczące oddziały ogniem pośrednim. Ani niemieccy dowódcy, ani sztab obrony nie mogli przewidzieć skutków tej odważnej decyzji.*)

ZA ROGATKAMI

Na głównym kierunku natarcia Niemców — 4 dywizji pancernej — to jest za rogatkami dzielnic Ochota i Wola zostało ustawionych 30 dział

artyleryjskich w trzech rzutach. Było to śmiesznie mało wobec masy, jaka waliła się na stolicę: kolumna czołgów, rozpoznana przez polskie lotnictwo pod Piotrkowem liczyła 17 kilometrów długości, pod Mszczonowem przeszło 12, a przecież wiele jednostek nie udało się wykryć.

Do natarcia ruszyły ze strony niemieckiej wszystkie pułki pancerne, w ilości 5, każdy liczący 20 czołgów. 600 pojazdów wyborowej dywizji pancernej miało przed sobą dział polowych, nieco działek przeciwpancernych, karabiny i broń maszynową piechoty. Niemieckiemu dowódcy zdobyć Warszawę wydawało się tak oczywiście, że zaraportował tzw. OKW o zdobyciu Warszawy.

A tymczasem...

RZEŻ CZOLGÓW

Gdy niemieckie czołgi opuściły swoje zamaskowane pozycje, ruszyły pełnym gazem na stanowiska polskie, przysłał je „gwałtowny, zorganizowany ogień artylerii strzelającej na wprost” — pisze pułkownik Tomaszewski.

I dalej: „Przy każdym działaniu” oficer — dowódca.

*) — działon — jednostka, w skład której wchodziło działo z jaszczem amunicyjnym, zwiadem artyleryjskim i łącznością.

Podporucznik rezerwy Suchocin rozstrzeluje 5 czołgów. Rekord dnia. Nastąpiła rzeż czołgów. Powtarzam — rzeż. Te słowa pułkownika Tomaszewskiego nie są głosowane: w Instytucie Historycznym im. Gen. Wł. Sikorskiego w Londynie znajduje się relacja dowódcy 4 niemieckiej dywizji pancernej, która została krwawo powstrzymana za rogatkami Warszawy.

Jako przykład niemiecki dowódca podaje straty 35 pułku pancernej, który ruszył do natarcia siłą 120 czołgów. Po trzech godzinach walki straty były tak wielkie, że dowódca decyduje się na przerwanie natarcia. 35 pułk wraca na podstawę wyjściową. Dowódca dokonuje przeglądu. Okazuje się, że pułk stracił 57 czołgów ze 120. Przypomnijmy sobie, że polski komunikat z tego dnia podał, że Niemcy stracili 42 czołgi.

A przecież na tym nie kończą się straty niemieckie: również 36 pułk pancernej poniósł poważne straty, według przypuszczeń pułkownika Tomaszewskiego — 15 czołgów***). Brak jest także dokładnych danych dotyczących strat trzech innych niemieckich jednostek atakujących stolicę Polski. Entuzjazm ludności Warszawy był tak wielki, że nawet ciężki nalot, jaki wkrótce nastąpił, nie stepił ducha zwycięstwa. Na głównych szosach przystąpiono do budowy barykad i wałów przeciwczołgowych. Niemcy już po raz drugi bezpośredniego szturmu pancernej nie przypuścili.

Ignacy GRZEBOWSKI

*** — Na ten temat brak relacji ze strony niemieckiej.



Rys.: L. Kapczyński

Reaktor atomowy „super-chemikiem“

Energia jądrowa — to rewolucja nie tylko w dziedzinie energetyki. To nie tylko reaktory i izotopy. To właśnie fantastyczna energia umożliwia prawdziwy przezwrot w dziedzinie — chemii.

Obecnie w naszym kraju projektuje się budowę nowego reaktora. Ma on stanowić prototyp dla przyszłej, pierwszej naszej elektrowni jądrowej. Byłoby dobrze, gdyby można było go jednocześnie wykorzystać do szerzej zakrojonych prac w dziedzinie tzw. chemii radiacyjnej. To nasza wielka szansa. Właśnie w dziedzinie chemii tej wiele jest jeszcze do zrobienia, do odkrycia, a każde odkrycie przynosi realne, wielkie gospodarcze korzyści.

Co to jest chemia radiacyjna? Jakie korzyści może odnieść z niej przemysł, gospodarka narodowa? Czy rzeczywiście nowa ta dziedzina stanowi tak wielką rewelację? Przyjrzyjmy się kilku chociażby przykładom...

REAKTOR PRODUKUJE SZTUCZNE ... NAWOZY

Dotychczas nawozy azotowe produkują się w sposób nader kłopotliwy, na drodze okólnej. Najczęściej przeprowadza się w niej syntezę amoniaku, który się następnie spala na dwutlenek azotu i przerabia na kwas azotowy, a ten z kolei przekształca w odpowiednie substancje potrzebne roślinom. Proces jest kosztowny, wymaga specjalnych aparatów i dużych ilości energii.

P. Harteck i S. Dondes z USA zaproponowali, by wspomniany dwutlenek azotu produkować po prostu we wnętrzu reaktora jądrowego. Związek ten można łatwo otrzymać z mieszaniny tlenu i azotu, czyli po prostu z powietrza, poddanego działaniu promieniowań we wnętrzu reaktora jądrowego. Jak wykazano, najwyższą wydajność powinno się uzyskać w stosunkowo łagodnych warunkach: w temperaturze ok. 200 stopni i pod ciśnieniem 10 atmosfer. Autorzy projektu oceniają, że na każdy kilogram uranu „spalony“ w reaktorze będzie można uzyskać około 1100 ton dwutlenku azotu...

PROMIENIE BUDUJĄ MATERIE

A oto inne oblicze chemii radiacyjnej: uszlachetnianie sztucznych tworzyw. Obecnie już na skalę przemysłową wytwarza się najrozmaitsze masy plastyczne o „poprawionych“ własnościach, takie jak np. setylen. Ten ostatni to po prostu polietylen — świetny izolator, który pod wpływem promieniowań uległ bardzo korzystnym przeobrażeniom wewnętrznym. Promieniowania, jeśli można tak powiedzieć, „poszływały“ z sobą wiele poszczególnych łańcuchowych cząsteczek polietylenu w jedną wielką sieć. Dzięki temu nowa masa nie mięknie nawet w temperaturze 200 stopni, a jednocześnie jest sprężysta i, w przeciwieństwie do pierwotnego materiału — przezroczysta.

Co więcej, setylen można obecnie produkować z wykorzystaniem reaktora w temperaturze pokojowej i pod zwykłym ciśnieniem atmosferycznym — wprost ze składników: z cząsteczek gazowego etylenu. (Jak wiadomo, etylen otrzymuje się w czasie przeróbki węgla kamiennego). Synteza zachodzi właśnie pod działaniem promieniowań jądrowych. Należy zaś uświadomić sobie, że dotychczas zwykły polietylen wytwarzano się stosując temperaturę 200 stopni i ciśnienie aż... 1000 atmosfer.

„ATOM“ I KAUCZUK

Promieniowania jądrowe przyczyniły się również do wy-

NOWA GAŁĄŻ WIEDZY DOPIERO ZABKUJE

produkcowania... ogniotrwałego kauczuku. Otrzymuje się go z tzw. silikonów — związków krzemu, odpornych na działanie wysokiej temperatury. Związki te napromienia się potężnymi wiązkami elektronów, wyrzucanych przez rozpadające się jądra atomowe, bądź w samym wnętrzu reaktora, bądź też z izotopów, wytworzonych uprzednio sztucznie w reaktorze.

Nowa metoda ma liczne zalety w porównaniu z dotychczas stosowanymi. Reakcja tworzenia się „gumy“ silikonowej trwa zaledwie dwie... sekundy, zamiast, jak uprzednio, kilka godzin, i to pod ciśnieniem atmosferycznym i w temperaturze pokojowej! Co więcej, uzyskany kauczuk odznacza się większą czystością niż dotychczas produkowany, gdyż tworzy się on teraz bez dodatku katalizatorów i innych domieszek.

A oto projekt wielkiego zakładu, opracowany przez R. E. Balzhisera z Uniwersytetu Michigan w USA, w którym promieniowania jądrowe zostałyby wykorzystane do wulkanizacji opon ze zwykłego kauczuku. W wytwórni tej rolę ogromnych, dotychczas używanych autoklawów, przejąłby — reaktor jądrowy. Urządzenie to, o mocy 75 tysięcy kilowatów, byłoby zdolne do dostarczenia dostatecznej ilości radioaktywnych gazów, wysyłających przenikliwe promieniowania oraz gorącej pary, by zwulkanizować aż 17 tysięcy opon na dobę!

OD BENZYNY DO... ŚRODKÓW OWAŁOBYCZYCH

Surowa ropa naftowa zawiera stosunkowo niewielką ilość benzyny. Aby możliwie w pełni wykorzystać surowiec, trzeba ropę poddawać procesowi tzw. krakowania. Polega on na przeróbce cięższych, olejowych frakcji ropy na lżejszą, znacznie benzynę. Proces wymaga normalnie stosowania wysokich ciśnień, wysokich temperatur oraz katalizatorów. Obecnie spróbowano taki sam proces wywołać we wnętrzu reaktora, wykorzystując jego promieniowania jądrowe. Próby uwieńczone zostały powodzeniem.

Uczni radzieccy, Dolin i Erschler, zainteresowali się natomiast oddziaływaniem

promieniowań jądrowych na wodę. Okazuje się bowiem, że pod działaniem tych promieniowań w zwykłej wodzie powstaje pewna ilość — wody utlenionej. Ponieważ ta ostatnia odgrywa ogromną rolę w przemyśle, a nawet w napedzie rakiet i, ostatnio, łodzi podwodnych, prace radzieckie mają doniosłe znaczenie praktyczne. Znaczenie to jest tym większe, że metoda „jądrowa“ pozwala na produkowanie wody utlenionej o dużym stężeniu w niskiej stosunkowo temperaturze.

Promieniowania reaktora „potrafią“ również wykonać wiele innych operacji chemicznych. Z ich pomocą z benzenu i chloru produkować można doskonały środek owadobójczy — gammatoks. Umożliwiają one wytwarzanie cukru z... drewna. Można je także wykorzystać do gazyfikacji węgla, do produkcji materiałów półprzewodnikowych itd. itd. Perspektywy chemii radiacyjnej są niezmierzone. Warto więc, by i Polska zainteresowała się tą tak obiecującą dziedziną nauki i techniki współczesnej.

mgr. inż. O. WOŁCZEK



Fot. Chargesheimer

Tam, gdzie dymią huty...

NOWOŚCI MOTOROWE

W oparciu o doświadczenia wyścigowe ✱ Metoda inż. Mc Gregora ✱ „Go home!“ ✱ Gaz i hamulec na jednym pedale

Problem popularnego samochodu zaczyna interesować wszystkie kraje. Nawet „Ford“ przygotowuje produkcję małodrożowego pojazdu. Przygotowania w ZSRR posunięte są już bardzo daleko. Radziecki przemysł motoryzacyjny specjalizował się dotąd raczej w budowie ciężkich wozów użytkowych, przede wszystkim ciężarowych. Tylko Francuzi zbudowali większy pojazd od kolosa „Mińsk“, który oglądaliśmy trzy lata temu na MTP. Francuzi jednak swego 100-tonowca, nie nadającego się do jazdy po europejskich drogach, przeznaczają do pracy na Saharze. Stąd europejski prymat wielkości ciężarówek nadających się do komunikacji po naszym kontynencie, na leży do ZSRR. Teraz radzieccy inżynierowie w oparciu o długoletnie doświadczenia z małodrożowymi wozami wyścigowymi, przystępują do seryjnej pro-

dukcji powszechnie dostępnego samochodu. Pierwsza seria podobno w 1959 roku. Dotychczasowy „Moskwicz“ zdobywający rynki zagraniczne jako wóz niesłychanie wytrzymały i odporny na złe drogi — będzie w dalszym ciągu doskonały.

Znaczną większość siły motoru spalinowego zużywa tarcie części silnika i opór powietrza. Ograniczenie go jest przedmiotem starań wielu konstruktorów. Szkocki inżynier John Mc Gregor z Dundee opracował metodę eksploatacji silnika, która pozwala na imponującą oszczędność bo aż 30 proc. paliwa. W czasie pokazu zademonstrował on, że ten sam wóz na 4 litrach benzyny przebiegł 41,1 km — a po zastosowaniu jego metody — 57,1 km. Silnik jego wozu po 48.000 km przejechanych w ciągu 12 miesięcy nie wykazał żadnego wymiennego zużycia części. W tym samym czasie, ani razu nie dołał kropli oliwy. Według przeprowadzonej ekspertyzy, trwałość części wystawionych na tarcie, zwiększyła się trzy- do pięciokrotnie, a w niektórych wypadkach nawet trzydziestokrotnie. Niestety nie ujawniono szczegółów metody inż. Mc Gregora. Stwierdzono tylko, że wyniki jego doświadczeń zastosowano z powodzeniem w angielskim przemyśle lotniczym.

Klasyczny — cbok Holandii — kraj rowerów, jakim jest Dania znacznie się motoryzuje. „Knaletów“, jak nazywa się w Danii motorowery typu zbliżonego do polskiego „Zakrzowa“, wzrosły w ciągu ostatnich sześciu lat z 20 tys. na 200 tys.

Jedną z najbardziej ekspansyjnych firm samochodowych Europy jest Volkswagen. Zwiększył on ostatnio bardzo znacznie eksport swoich pojazdów do USA, tak że w Ameryce w tym roku oczekuje się importu do 100 tys. pojazdów tego typu (łącznie z „Citroenem“, „Fiatem“ i „Mercedesem“ — 300.000). Według relacji gazety „Wallstreet Journal“ robotnicy wielkiego ośrodka przemysłu motoryzacyjnego w Detroit rzucili ostatnio hasło „Volkswagen go home“. Wywiesili nawet transparent z takim napisem na ulicy miasta. Gazeta amerykańska zapewnia, że dźwięczne hasło powstało dzięki robotnikom, którzy stawali w jednostkach amerykańskich wojsk okupacyjnych w NRF i poznali je w

nico odmiennej wersji („Ami go home!“).

Niedawno zdarzył się w Norwimberdze następujący wypadek. W czasie nauki jazdy, przy dość ograniczonej szybkości, wymijając nieoczekiwaną przeskodę pewna kobieta zamiast nacisnąć hamulec — nacisnęła gaz. W rezultacie pojazd wpadł z czterema osobami do głębokiego na osiem metrów wykopu. Doświadczenie wskazuje, że takie omyłki zdarzają się nawet u bardzo doświadczonych kierowców i istnienie dwu pedałów — przyspieszania i zwalniania zdala lub blisko siebie — tworzy potencjalne niebezpieczeństwo.

Przeprowadzane próby udowodniły, że od dostarczenia niebezpieczeństwa do zdjęcia nogi kierowcy z pedału gazu i przeniesienia jej na hamulec upływa pół sekundy. Przy szybkości 60 km/godz. czyni to osiem metrów przejechanych bez hamowania, przy 50 km/godz. sześć metrów, a przy 40 km/godz. cztery metry. Przy 100 km na godzinę kierowca rozpoczyna hamowanie w najlepszym wypadku po przejechaniu 13,5 metra a przy 120 km/godz. po 16 metrach! Do tego dochodzi jeszcze droga hamowania, która jest zależna od nawierzchni i jakości mechanizmu i może wynosić przy 120 km na godzinę nawet... 200 metrów!

W czasie prowadzenia pojazdu, po długim doświadczeniu wyrabiają się odruchy. Odruchem jest np. utrzymywanie wozu po prawej stronie szosy, i odruchem jest zdjęcie nogi z gazu, gdy kierowca widzi konieczność wyminięcia przeszkody. To właśnie chcą wykorzystać niemieccy konstruktorzy, którzy zmontowali eksperymentalny pedał — służący jednocześnie do hamowania i przyspieszania. Żelówka buta kierowcy spoczywa na hamulcu — obcas zaś, ujęty w dźwignię zbliżoną kształtem do buta, (podobnie do wiązania narciarskiego) ciśnie na gaz. Zdjęcie obcasa z gazu przez przechylenie stopy — powoduje włączenie mechanizmu hamowania. W ten sposób naturalny odruch zdjęcia nogi z gazu musi bez straty czasu (owych pół sekund!) powodować rozpoczęcie hamowania. Urządzenie wypróbowano (70.000 przejechanych kilometrów) w jednym z dużych miast niemieckich, o dużym ruchu ulicznym i, jak dotychczas działa ono bez zarzutu. (jl)

CZARNA AFRYKA

Narody murzyńskie Afryki już od kilkunastu lat przestały być uległymi „ludami kolonialnymi“. Ruchy narodowo-wyzwoleńcze są w koloniach angielskich i francuskich coraz silniejsze. Za przykładem Ghany, pójdą niewątpliwie inne kraje, tworząc nowe, zwane pogardliwie na Zachodzie, „czarne republiki“. W istocie jednak ruchy wyzwolenie są objawem wielkiego procesu i końca epoki kolonializmu. Dlatego warto podać kilka cyfr, dotyczących kilku krajów afrykańskich posiadłości francuskich, gdzie jeszcze wszystko dzieje się po staremu. — Jak długo?...

FRANCUSKA AFRYKA ZACHODNIA

Powierzchnia — 4.742.500 km².
Liczba ludności — 17.475.400 (dane z roku 1955).
Średnia gęstość zaludnienia — 3,7 mieszkańców/km².
Podział administracyjny — 8 terytoriów — Wybrzeże Kości Słoniowej, Dahomej, Gwinea Francuska, Górna Wolta, Mauritania, Nigeria Francuska, Senegal, Sudan francuski.
Stolica — Dakar (300 tysięcy mieszkańców).

FRANCUSKA AFRYKA RÓWNIKOWA

Powierzchnia — 2.510.000 km².
Liczba ludności — 4.492.000 (dane z roku 1952).
Średnia gęstość zaludnienia — 1,8 mieszkańców/km².
Podział administracyjny: 4 terytoria — Gabon, Kongo Środkowe, Ubangi-Szari, Czad.
Stolica — Brazzaville (94 tys. mieszkańców).

MADAGASKAR

Powierzchnia — 589.840 km² (Madagaskar po Grenlandii i Bornie jest trzecią, największą wyspą świata).
Liczba ludności — 4.666.633 (dane z roku 1954).
Średnia gęstość zaludnienia — 7,9 mieszkańców/km².
Podział administracyjny — 6 prowincji — Fianarantsoa, Majunga, Tamatave, Tananarive, Tuléar, Diego Suarez.
Stolica — Tananarive (182.240 mieszkańców).

KAMERUN FRANCUSKI

Powierzchnia — 432.000 km².
Liczba ludności — 3.115.600 (dane z roku 1954).
Średnia gęstość zaludnienia — 7,2 mieszkańców/km².
Stolica — Jaunde (36 tysięcy mieszkańców).

TOGO

Powierzchnia — 55.000 km².
Liczba ludności — 1.031.242 (dane z roku 1953).
Średnia gęstość zaludnienia — 18,7 mieszkańców/km².
Stolica — Lome (39.200 mieszkańców). (r)

SUKCES POLSKICH INŻYNIERÓW

Przekładniki napięciowe służące do pomiarów napięcia prądu w sieci elektrycznej posiadają szerokie zastosowanie w energetyce — w elektrowniach, różnego rodzaju rozdzielnicach itp.

Wszelkie tego typu urządzenia na całym świecie konstruowane były dotychczas wyłącznie z porcelany i to porcelany specjalnej, której w Polsce nie produkujemy. Siłą rzeczy byliśmy więc zmuszeni do importowania tych aparatów.

Ponieważ produkcja niezbędnej do tego celu porcelany nie opłacała się u nas z przyczyn technologicznych — grupa inżynierów z Zakładów Im. Dymitrowa w Warszawie postanowiła posłużyć się innym materiałem. Po trzech latach zmudnych doświadczeń, po wykonaniu wielu prototypów przy współudziale Instytutu Tworzyw Sztucznych, cel został osiągnięty. Porcelanę zastąpiono tak zwaną laną żywicą epoksydową, która zastosowana do produkcji przekładników napięciowych w niczym jej nie ustępuje.

Dzięki wprowadzeniu w życie tego doniosłego wynalazku polskich inżynierów, osiągniemy poważne oszczędności. Po pierwsze — rozmiary naszych aparatów ulegną zdecydowanemu zmniejszeniu po drugie — lana żywica epoksydowa pozwoli nam całkowicie uniezależnić się od importu przekładników napięciowych.

A. T.



Ta suknia popołudniowa (proj. Cardin) zamyka w sposób uproszczony nową tendencję mody: cytrynowo-zielony, zdecydowany (takie właśnie modne!) kolor, wysoka talia empirowa (sprzed 150 lat!), krótkie, nawet powyżej kolan suknie.

ALFARET **HISTORIA** **dekanałowski** **Alfaret**

KOTŁÓW — na północ od Mikszatu. Jan Długosz pisze, że Piotr Włost Dunin stawał tu kościół w roku 1108.

LICHEN — w pow. konińskim ma lichą nazwę i „świelanę” przeszłość. Tędy wiodł szlak z Kalisza do Kruszwicy. Kamień milowy z XII wieku (Turysto, czapkę zdejm przed nim!) wmurowany w fundament pobliskiej leśnej kapliczki. Miasto już w XIII w., ale tak nędzne, że nie mogło wyposażać chociażby jednego człowieka na wyprawę przeciwko Krzyżakom. Tam, gdzie obecnie gorzelnia, podobno wznosił się zamek — jak podaje w swoim przewodniku Z. Pęcherski.

LUBSTÓW — także na krańcach naszego województwa, w pow. kolskim. Tutejszy kościół nad brzegiem jeziora fundowali bracia: chorąży kaliski — Jan i podko-

morzy inowrocławski — Bartłomiej Lubstowski.

LUBOMYSŁ — w tejże samej okolicy. Już nie istnieje. Miał on znajdować się na wyspie Jeziora Ślesiańskiego. W starych ksiązkach znalazłem wzmiankę o zamku, który górował nad tą wioską, i o jezdzcu, który na białym koniu o północy wpadał do jeziora.

Jeden z tamtejszych obywateli w noc świętojańską 1816 roku widział w pobliżu tej wysepki cienie wyciągające niewód z wody. Świadka tej romantycznej sceny taki objął strach, że dopiero na drugi dzień wrócił do siebie. Opowiadając o tym zjawisku, przysięgał, że nie był pijany i na świadka wzywał Boga i furmana.

LISEWO — także w tych stronach. Nazwa od lisów. Nie wiadomo tylko czy dwu- czy czteronożnych. Ongiś był tu zbór arian zamieniony później na spichrz, który jeszcze dziś można oglądać.

ŁAGIEWNIKI są w powiecie kosińskiego, poznańskim, gnieźnieńskim, krotoszyńskim, kolskim i końskim — służebne wieś książęce, występują już w XIII wieku. Nazwa od łagwi.

ŁUSZCZEWÓ — na północ od Konińska. Tu rodziła się Deotyma-Jadwiga Łuszczewska („Panienka z okienka”). W dworze do roku 1939 znajdował się — jak pisze Zyg. Pęcherski — jeden z największych w kraju zbiór numizmatyczny. — Tędy szli Rzymianie po bursztyn, a że byli wśród nich roztargnieni (a może ze strachu, bo różnie bywało), pozostawili wiele bilonu.

LIPOWIEC pod Koźminem w pierwszej połowie XVII wieku należał do dóbr największego ówczesnego magnata — Stanisława Przyjemskiego, wojewody poznańskiego od roku 1624, wojewody inowrocławskiego od 1623 r. i marszałka nadwornego koronnego od 1630 roku. W roku 1642 dobra jego liczyły 2550 owiec, sam folwark Lipowiec 755 owiec, 20 sztuk bydła i 87 świń.

LENARTOWICE — pod Pleszewem. W słoneczny ciepły poranek 12 lipca 1639 roku dziedzic tej wioski, obolały, kwiekający i narzekający na wszystko i wszystkich zabrał się do pisania listu. „Miłościwy panie Nowowiejski, mój wielce miłościwy panie i szwagrze! Kiedyś Waszmość mój miłościwy pan dotychczas zażył nade mną z łaski swej dyskretnej, upraszam to gorąco u wam wpana, abys do końca, to jest aż po sądach kaliskich raczej cierpliwości zażył, na których ja już choćby z największym moim dysurtem tak będąc rzeczy swe uprzątał, abym w m. panu in toto satisficerem...”

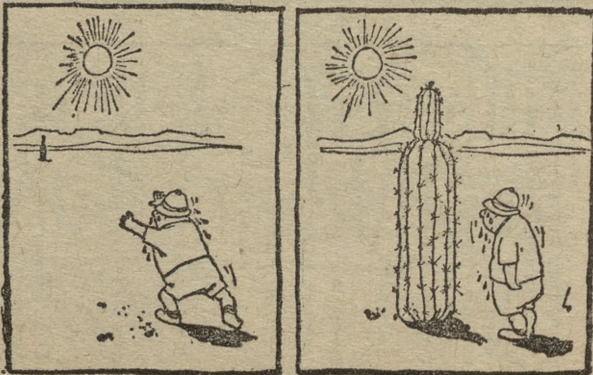
Dzisiaj tak by niektórzy z nas tę samą treść przekazali nieco inaczej:

„Szwagier! Poczekał na pieniądze, które ci mam oddać. Będę je miał niedługo. Zehyś nie pyskował, sam ci je przywiozę. Trzymaj się dobrze i daj pyska!”

J. P.

DELIKATES W KOREI

Co kraj, to obyczaj, także kulinarny. W Korei, gdyby stworzono „Dom Handlowy Delikatesy” znalazłby się na ladzie takie oto przysmaki — ogromne mątwy oceaniczne. Przyszła się je z dużą ilością korzennych przypraw i podobno smakują nawet Europejczykom. Nie próbowaliśmy.



ODPOWIEDZ **BERTOLDA** **BRECHTA**

Bertold Brecht po dojeździe do władzy Hitlera musiał uciekać do Danii, później zaś do Ameryki. W Danii bardzo przyjaźnił się z Martinem Andersenem Nexö i często długo ze sobą dyskutowali. Wielki pisarz był spartański nie tylko w ubiorze, fryzurze (nosił zawsze niezwykle krótko przycięte włosy) — lecz także w obyczajach. Pracował od 7 rano do późnych godzin nocnych.

Z pobytu autora „Matki Courage” w Danii zanotowano rozmowę z Nexö.

Obaj pisarze bardzo się różnili charakterami twórczości. Sędziwy Martin Andersen powiedział kiedyś:

„Jeden szyje marynarki, inny spodnie. Ja piszę swoje powieści, a ty sztuki.”

Na to Brecht odparł znad kierownicy starego Forda (na zdjęciu):

„Zostaw więc mi szcyle spodni.”

„Gore!” we wsi Szczuczarz

Kilka tygodni temu zamieściliśmy reportaż o pożarach. Dziś piszemy znów o kłęsce rycerzy św. Floriana — historia jest ciekawa i chyba jeszcze bardziej niezwykła.

Tego dnia było gorąco. Wioska Szczuczarz jest mała — dziewięć zaledwie gospodarstw, kilka zabudowań miejscowego PGR, 50 mieszkańców, którzy nie ochłonęli jeszcze po wielkich emocjach, które przeżyli. A było to tak:

W poniedziałek (doprawdy, dzień nie jest ważny) punktualnie o godz. 13, zapłonęła niepodzielnie stodoła PGR-u. Przybył po kilkunastu minutach z sąsiedniej wsi straż nie udało się uratować budynku. Strażacy popatrzeli, pokłękali i odjechali.

We wtorek, znów punktualnie o 13 nastąpił pożar. Tym razem zapaliła się stodoła jednego z rolników — Biesiady. Znowu strażakom nie udało się ugasić ognia w porę, pozostali jednak w Szczuczarzu. I do brzo zrobili, bo tegoż dnia (wtorek) ok. godz. 18 zajmują się stodoła Stasiaka.

Mija noc. W środę o godzinie 11 rano czerwony kur w stodole Klepczarków. Ogień ugaszony zostaje prawie natychmiast, ale wioskę ogarnia panika. Chłopi wynoszą dobytek przed domostwa, polewają wo-

dą zabudowania, w pobliskim kościele parafialnym do konfesyjonału ustawiają się kolejki, szmerzących o boskiej karze ludzi.

W czwartek rano w wiosce jest już 6 oddziałów straży oraz pluton milicji, 50 strażaków z sikawkami w dłoniach i 30 milicjantów strzeże PGR i dziesięciu gospodarstw. Środki zapobiegawcze są jednak widocznie zbyt słabe, bo już o 9 nieznaną ręką (duch może?) podpala po raz wtóry zboże Stasiaka, o 14 skwerczą wwiązania stodoły Klepczarków, ledwie zaś udaje się stłumić ogień, wybucha on po raz trzeci tego dnia wśród stert słomy Olczyków.

Wioska szaleje! Prerażeni mieszkańcy przenoszą co cenniejsze rzeczy do krewnych w sąsiedztwie, na drodze dzieją się dantejskie sceny, płaczą dzieci, wyją psy, ryczy bydło. Sprawa przybiera rozmiary kłeski, niektórzy przebąkują o końcu świata...

Przez następne dwa dni spokój, lecz już w niedzielę o 7.30 rano podpalona zostaje (po raz trzeci!) stodoła Stasiaka. Godzina 18.20 — pożar słomy u Olczyków.

Trzydziestu milicjantów rwie sobie włosy na głowach, wezwana z lasu wróżbiarka (autentyczna!) stara się odczarować wieś, a ksiądz proboszcz wzywa do pomocy wikariusza. Poniedziałek, wtorek bez ognia. W środę o 15 zajmują się zabudowania Biesiady, dwie godziny potem płonie siano w szopie Olczyków. Z Koszalina przybywa kilku wyższych oficerów milicji w miejscowym GS-ie kończą się zapasy wódki, wyczerpane przez zrozpaczonych chłopów.

W czwartek o 11 podpalony zostaje stóg siana w szopie Olczyków. Likwidacja ognia postępuje sprawnie, ale ludzie patrzą na siebie wilkiem. Kto podpala? Przestępcy są wśród nas!

Paryż będzie miał swoich satelitów?

Pomysł w zasadzie piękny, olśniewający nowoczesnością i rozmachem. Każdy odwiedzający Paryż wie, jak bardzo tłoczą się w tym mieście ludzie, pojazdy, urzędy, fabryki. W żadnym kraju nie nastąpiło bowiem tak silne skoncentrowanie przemysłu, ludności, instytucji kulturalnych w stolicy — jak we Francji, która bez Paryża nie byłaby sobą. W Paryżu znajduje się nie tylko centrum kulturalne (poza nim — pustka), lecz także znaczna część przemysłu maszynowego, spora ilość fabryk chemicznych oraz spożywczych, wiele drobniejszych przedsiębiorstw, które duszą się z braku miejsca.

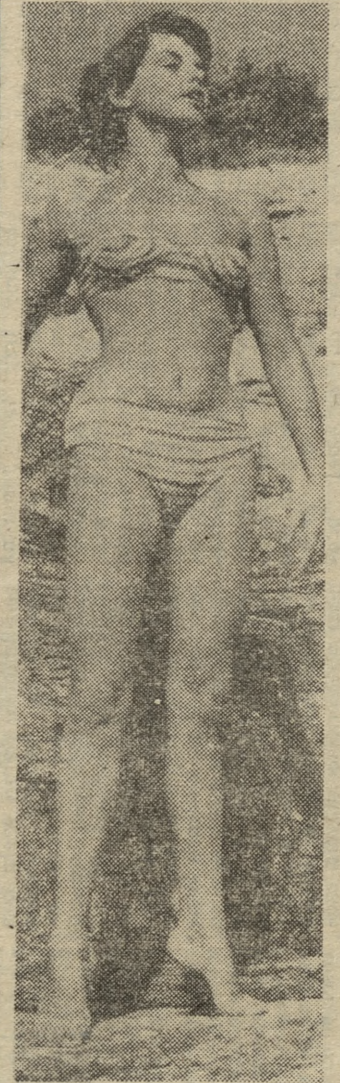
Stąd koncepcja otoczenia Paryża, a także Marsylii i Lyonu, kilkunastu miastami liczącymi około 50 tysięcy miesz-

kańców, dokąd przeniosłoby się większość przedsiębiorstw przemysłowych i pobudowało- by się mieszkania dla załogi — wydaje się czymś śmiałym i pięknym.

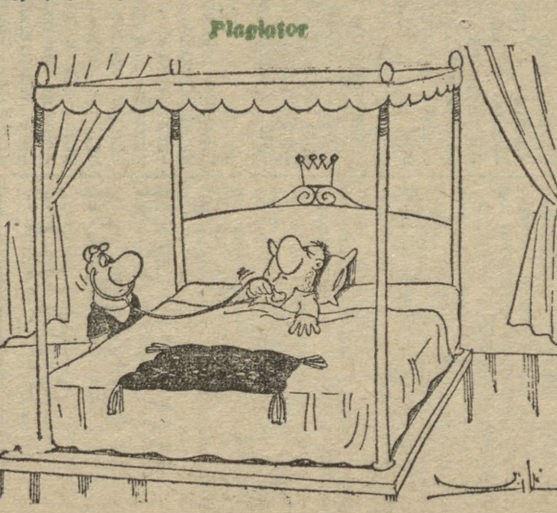
Minister Pierre Sudreau, firmant planu, cieszy się w tej sprawie poparciem gen. de Gaulle, który oficjalnie stwierdził: „Jego plany — są także moimi planami”. Oczywiście można by przytoczyć wiele innych argumentów na poparcie przedstawionej koncepcji, jak

choćby to, że w Paryżu, bogatym mieście do dziś znajduje się ok. 200.000 różnych rud, ziemianek, altanek, w których ko- czują nawet dobrze zarabiający robotnicy — nie mogąc sobie pozwolić na wynajęcie normalnego mieszkania.

Mamy jednak wrażenie, że przy całej humanistycznej treści francuskiego planu „decentralizacji stolicy” chodzi także o coś innego — o usunięcie z granic miasta wielkich skupisk robotniczych, które w przeszłości niejednokrotnie decydowały o kierunku polityki, wpływając na decyzje rządu czynnymi wystąpieniami. Rozproszone w promieniu 50 km byłyby mniej groźne, a generałowi de Gaulle łatwiej byłoby rządzić.



Tak ma wyglądać filmowa Anna Frank. Wielkie, czarne oczy, zamysłona twarz. Dokładnie chyba dobrego wyboru bohaterki filmu, który ma ukazać tragedię epoki pieców widać przez oczy i myśli dziewczynki żydowskiej, zamkniętej w zamkniętym mieszkaniu holenderskiego miasta. Film kręci się w Hollywood.



METRYKALNE KŁOPOTY **Dr. F.J. Otto Habsburga**

Sądy Niemieckiej Republiki Federalnej miewają dziwaczne procesy. Jeszcze toczy się (od 36 lat!) tajemnicowy przewód dotyczący tożsamości rzekomej czy prawdziwej córki cara Mikołaja — a już powstaje nowy kłopot. Zaczęło się wszystko od tego, że dziwni inspektorzy urzędu stanu cywilnego w Würzburgu znaleźli wśród metryk z 30 maja 1953 jedną dość dziwną. Urzędnik wypełniający ją wypisał bowiem, że tego dnia urodziła się „Andrea Maria, Arcyksiężna Austrii, królewska księżniczka Wegier”. Jej tatuś, używający miana „Otto von Habsburg”, a będący dla władz NRF człowiekiem o nazwisku „dr Franz Josef Otto Habsburg-Lothringen” po otrzymaniu antymonarchistycznej decyzji inspektorów — zaskarżył ją do sądu. Proces powlecz się kilka lat, bo dr Habsburg zapowiada apelację do najwyższych instancji. Rzeczoznawcy powołani przez sąd z uniwersytetu orzekli, że NRF jest związana w tej sprawie ustawą Republiki Austriackiej (z 1919 r.), która rodzinę Habsburgów pozbawiła tronu i wszystkich tytułów. Aby więc tego typu despekt nie spotkał następnego członka rodu, przezorny dr Habsburg wywiózł oczekującą potomstwa żonę do Luksemburga, gdzie w 1956 r. powiła córkę Gabriele. W urzędzie stanu cywilnego w Księstwie Luksemburga nie czyniono trudności. Zapisano jak dr Habsburg sobie życzył. Proces w NRF jednak się toczy.

MIRÉ NIKOLIC NAZYWAJA „GWIAZDĄ ADRIATYKU”. Poza nieprzeciętną urodą zabłysła ona dużym talentem aktorskim w kilku filmach jugosłowiańskich.

letniej dziewczynki medalem „za ratowanie ginących”.

MEDAL

Najmłodszą ratowniczką świata jest chyba Krystyna Fritzsche z Ullendorf (pod Dreznem). Zeszłej zimy jej dwu i półletnia siostra weszła na zamrożony staw; lód się załamał i małe dziecko ostatkiem sił trzymało się kruchej pokrywki. Czterolatnia Krystyna na czworakach podpełzła do siostry i w ostatniej chwili złapała uchwyciła jej rączkę. Dopiero wtedy zaczęła wołać dorosłych o ratunek. Siostrę uratowano. Niedawno dokonano w Dreźnie dekoracji 4-

SANDAŁEM

W stolicy Burmy — Rangunie wsiadł do autobusu buddyjski mnich. Konduktorka zażądała należności za bilet. Mnich początkowo przyglądał się niedowierzająco, a potem nagle zdjął sandał z nogi i jał błę konduktorce po twarzy, wołając: „Nie wiem, że mnisi jeżdżą za darmo!” Oczywiście na następny przystanek zaopiekowała się krewkim buddystą miejscowa policja.

Dystans musi być zachowany